

PLAN NA miłość



ALLY
ZETTERBERG

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE HAPPINESS BLUEPRINT

Copyright © Ally Zetterberg 2024
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Robert Waliś 2025

Redakcja: Anna Suligowska-Pawełek

Projekt graficzny okładki: FAVORITBUERO, München

Ilustracje na okładce: Viorel Sima/shutterstock (*kobieta*);
Roman Samborski/shutterstock (*mężczyzna*); elenabs/shutterstock (*drabina*);
Cool Hand Creative/shutterstock (*prostokąty*)

Opracowanie graficzne wydania polskiego:
Kasia Mieszka / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



Część pierwsza

Średnia minimalna temperatura w lutym w szwedzkim Malmö wynosi -2°C . Średnia ilość opadów w tym okresie to 3,5 cm, a deszcz pada średnio przez trzynaście dni w miesiącu. Większość ludzi nie odwiedza Malmö w lutym, który uchodzi za miesiąc chłodny i zachmurzony. Można się wówczas spodziewać zaledwie sześćdziesięciu sześciu godzin słońca.

Klara

🔍 Jak prowadzić firmę budowlaną?

Szukaj w Google

Szcześliwy traf

Każde rodzeństwo trochę przypomina obuwie z biura rzeczy znalezionej. Rodzice wkładają dłoń do pudła z nadzieją, że uda im się wyciągnąć dopasowaną parę, świadomi, że dwa buty są lepsze niż jeden – przynajmniej nie będą musieli chodzić z jedną stopą bosą. Moi rodzice wylosowali zakurzonego trampka, bardzo praktycznego i wytrzymałego, oraz lśniącą szpilkę, która lubi patrzeć na niego z wyższością.

Teraz mówi trampek.

– Ja też mam obowiązki! – Staram się, zapewne bez powodzenia, żeby mój głos brzmiał równie poważnie jak głos siostry.

Wypowiedziałam to zdanie kilkakrotnie w ciągu ostatnich dwudziestu minut, usiłując wygrać przeciąganie liny na Zoomie, zajmując najważniejszą pozycję na środku ekranu i przyćmić pozostałych. Na razie rankingowi przewodzi moja siostra, Saga, a tuż za nią plasuje się nasza mama.

– Mam swoje plany – dodaję, na krótką chwilę pojawiając się na ekranie. To prawda. Przynajmniej jeśli liczyć wtorkowe wyjście na drinka i rozmrażanie lodówki. Czuję, jak podnosi mi się ciśnienie, a raczej poziom cukru we krwi. Skup się, Klara.

– To sytuacja awaryjna – ponownie wtrąca się mama.

Dzięki za wyjaśnienie. Jakbyśmy tego nie wiedzieli.

Postanawiam uciec się do techniki, polegającej na powrocie do początku rozmowy i powtórzeniu wszystkiego w nadziei, że jakimś cudem przegapiliśmy rozwiązanie, które stanie się oczywiste za drugim razem.

– Więc jak długo potrwa leczenie? – pytam, chociaż znam wszystkie szczegóły, ponieważ wcześniej dołączyłam do zdalnej rozmowy taty z zespołem onkologów.

Trzy miesiące. Tata ma szczęście. Czeka go tylko jeden zabieg, a potem nowatorska radioterapia miejscowa, która ma się uporać z rakiem prostaty w pierwszym stadium. Dzięki wczesnej diagnozie wszystko powinno być w porządku. Nie martwię się o tatę. Rak to straszne słowo, ale jedynka to niegroźna liczba, cienka i skromna. Pod koniec rozmowy lekarze zapytali, czy mamy jakieś wątpliwości. Sądziłam, że będę ich miała całe mnóstwo, ale po takiej diagnozie nie potrzebowałam dalszych wyjaśnień. Nawet nie wchodziłam na Google'a.

Saga nie powtarza, dlaczego sama nie może się tym zająć, co mnie zaskakuje. Zazwyczaj nie przepuszcza okazji, by opowiedzieć o ważnej karierze akademickiej na cenionym międzynarodowym uniwersytecie i w ogóle o tym, że czuje się spełniona, a jej życie jest idealne. Trzeba znaleźć równowagę między pracą a życiem, Klara!

W tej chwili wystarczy mi samo życie. Nawet nie musi być zrównoważone.

– Bardzo mi przykro, że nie mogę osobiście wesprzeć taty, ale tak dużo się dzieje. – Twarz siostry wypełnia okienko Zooma, tak że nie widać tła. Królowa, która przejmuje we władanie każdy pokój, do którego wchodzi. Ja, ja, ja. – To tylko kilka miesięcy. Potraktuj to jak długie wakacje... nawet otrzymasz zapłatę! To naprawdę dobra okazja.

Zastanawiam się nad tym. Z własnej woli nigdy nie wybrałabym się na wakacje do Szwecji, ale pensja wypłacana przez firmę taty będzie lepsza od moich obecnych, czyli zerowych, zarobków.

– Założmy, że się zgodzę, choć nie mówię, że tak będzie – odpowiadam. – Jak miałabym się wszystkim zająć? Taka praca wymaga kwalifikacji i specjalnych umiejętności.

Początkowo tak nas ucieszyły dobre rokowania taty, że zapomnieliśmy o innych sprawach. Potem Saga przypomniała nam o firmie. O tym małym problemie znajdującym się gdzieś na wsi w Szwecji i trójce pracowników, którzy muszą utrzymać się na powierzchni, gdy tata będzie skupiał się na własnym zdrowiu.

– Kochanie, przecież już pracujesz w nieruchomościach! – mówi mama, a następnie odwraca się, żeby głośno siorbnąć zielony koktajl.

Uświadamiam sobie, że gdyby to się działo pięć lat wcześniej, przed rozwodem, w ogóle nie prowadziłybyśmy tej rozmowy, ponieważ mama wciąż by tam była. Nie w mieszkaniu w Marbelli u boku Inge, wdowca, którego poznała na próbach chóru. Odpycham tę myśl. To nie wina mamy. Skoro tata jej nie odrzucił, to ja też nie powinnam.

– Pracuję dla serwisu internetowego, który je sprzedaje. Nie zajmuję się wyburzaniem, budowaniem ani układaniem kafelków w łazience!

W czym tak naprawdę specjalizuje się tata? Na pewno w czymś, na czym się nie znam. Moja domena to czat pomocy technicznej („Nie, Susan, nie można dodać nieruchomości do koszyka. Trzeba umówić się z agentem na oględziny”). Z samymi nieruchomościami mam niewiele wspólnego. Można mnie uznać za pomocnego bota.

– Klara, proszę, ktoś musi się tym zająć. Potrzebujemy odpowiedzi jak najszybciej – odzywa się Saga.

O nie, tylko nie to. Innymi słowy: „Ty musisz to zrobić, ponieważ jesteś młodsza. Być może na mnie też spoczywają jakieś obowiązki, ale ostatecznie to twój kłopot, siostrzyczko. Tak jak wtedy, gdy w dzieciństwie kończyłyśmy bawić się w salonie w sklep albo budowanie fortu i trzeba było posprzątać bałagan. Ktoś musi to zrobić, Klara”. Założę się, że gdyby siostra kiedyś popełniła morderstwo, to właśnie mnie poprosiłaby o pozbycie się zwłok, tylko dlatego, że przyszłam na świat po niej.

– Zobaczę, czy uda mi się coś zorganizować – odpowiadam niewyraźnie.

– Nie chciałam tego mówić, ale... myślałam, że akurat masz przerwę w pracy. – Wiem, że siostra uśmiecha się chytrze, chociaż nie widzę tego na rozmazanym ekranie. Doskonale wie, że ludzie robią sobie przerwy w związkach, ale nie w pracy. To drugie nazywa się bezrobociem. Albo dyscyplinarnym zawieszeniem. Może lepiej w to nie wnikać.

– Czy nie byłoby miło spotkać dawnych przyjaciół? – próbuje mama.

Jakich przyjaciół? Ci, których znałam dziesięć lat temu, na pewno się przeprowadzili. Gdybym była staruszką, najwyżej wymienilibyśmy kartki na święta. Ale nie jestem staruszką, więc nie łączy nas nawet to. Gdybym była chociaż po części tak przebojowa i zabawna jak siostra, przezornie znalazłabym nowych znajomych. Ale to wymagałoby prowadzenia życia towarzyskiego i spotykania się z ludźmi z częstotliwością, do jakiej nie jestem przyzwyczajona (potrzebuję regularnego odpoczynku od ludzi, tak jak inni robią sobie przerwy w ćwiczeniach na siłowni), oraz umiejętności swobodnego rozmawiania z innymi bez wspomaganie się alkoholem.

Obecnie mam tylko jedną przyjaciółkę, Alice, która jest moją współlokatorką i rzuca takimi zabawnymi tekstami, jak: „Hurra,

fetyszyści znów mi zapłacą!” (Dorabia sobie jako modelka stóp i dłoni). Mama i Saga dobrze o tym wiedzą.

– Posłuchaj, wiem, że nie masz na to ochoty – mówi siostra – chociaż nie jestem pewna, czego tak naprawdę chcesz w życiu, ale najwyższy czas, żebyś stanęła na wysokości zadania.

Wtedy mój siostrzeniec Harry – główna wymówka Sagi, która pozwala jej się od wszystkiego wymigać – zaczyna wyc jak wilk, w tonacji, którą potrafi opanować tylko małe dziecko. Co za hałas! Szybko podejmują decyzję.

– Niech będzie.

Harry znów odpala syrenę.

– Dobrze, więc mogę się rozłączyć! – woła siostra w tonacji, którą potrafi opanować tylko matka.

Mogłabym przysiąc, że rodzice uczą dzieci, kiedy powinny zacząć przeszkadzać. To niesprawiedliwe, że zawsze mają wymówkę, by zakończyć nudną rozmowę na Zoomie, a cała reszta musi słuchać do końca.

– W porządku, ale pomożesz mi we wszystkim, co będzie można zrobić na odległość. Umowa stoi? – Wciąż nie mam zamiaru zaakceptować tego, że siostra znalazła sobie nową ojczyznę. Wiem, że to dziecinne, nawet jeśli kieruje mną tęsknota.

– Oczywiście. Do zobaczenia. Ratujesz nam wszystkim życie! – Saga się rozłącza.

To lekarze uratują życie taty, nie ja. Mam ochotę to powiedzieć, ale dochodzę do wniosku, że Sadze mogło chodzić o to, że uratowałam ją przed wyjazdem do Szwecji.

– Mamo? – Żadnej odpowiedzi. Pewnie przypadkiem wcisnęła jakiś guzik albo straciła połączenie. Jej ekran zgasł. Wpatruję się we własną twarz w okienku. Żałosne, potargane ciemne loki i zmarszczone brwi. Wreszcie zajmuję najważniejsze miejsce.

Mam ochotę ponownie się z nimi połączyć i zażądać, żeby poświęciły mi uwagę. „Musimy porozmawiać”, oznajmiłabym władcym głosem. „W zasadzie mam wam do powiedzenia jedno słowo. Nie”. Ale nie robię nic poza wyobrażaniem sobie tego.

– *Scheiße* – odzywam się do własnego wizerunku na ekranie. Jedno z kilku słów, których nauczyłam się od siostry. Niestety, mam wrażenie, że używałam go niemal codziennie w ciągu dwudziestu sześciu lat, które jak dotąd spędziłam na tym świecie.

Wygląda na to, że wracam do domu, żeby poprowadzić firmę taty. Świetnie.

Alex

Krażę między dzielnicami jak duch. Wyszedłem za wcześnie, a kiedy to sobie uświadomiłem, postanowiłem pospacerować. Zapewne chodzę w kółko, ponieważ wciąż mijam podobnie wyglądające modne kawiarnie. Po chwili zauważam, że unikam gwarneho Möllevångstorget i pomnika z brązu, zwanego Chwałą Pracy. Ostatnio uważam go za osobistą zniewagę.

Jest kurewsko zimno, więc zaciskam pięści, chowając w nich palce. Rękawy płaszcza ledwie je osłaniają przed lodowatym wiatrem. Zimno mi nie przeszkadza: przypomina, że wciąż coś czuję.

Jest szesnasta, gdy wreszcie wchodzę do Centrum Psychoterapii w Malmö. Udaję się do gabinetu doktor Hadid, która ma na głowie jaskrawoniebieską chustę z kwiecistym wzorem. Jej widok nieco poprawia mi nastrój; wolę odprężonych i kolorowo ubranych specjalistów, którzy nie wciskają się w standardowy medyczny uniform, złożony z koszuli, eleganckich spodni i beżowych mokasyń. Zaczynam liczyć delikatne kwiatki na głowie doktor Hadid. Matematyka skutecznie zajmuje moje myśli i wciąż sprawia przyjemność. Wiem, że to niezbyt modne hobby dla dwudziestodziewięciolatka. Docieram do szesnastu, gdy terapeutka mi przerywa.

– Jak się czujesz, Alex? – pyta.

– Chyba dobrze.

– Robiłeś coś w ten weekend? Chciałbyś mi opowiedzieć, jak ci minął ostatni tydzień?

Nieszczególnie, ale nie mam wyboru. Jestem tutaj tylko po to, by odpowiadać na pytania, więc oczywiście zaczynam mówić. Wygląda na to, że kiedy komuś umiera brat, pojawia się mnóstwo pytań.

– Byłem na pogrzebie wujka. Co jeszcze? Pięć razy jadłem pizzę. Capriccioso z dodatkowymi jalapeño. Czy te papryczki nie są najlepsze na świecie? Wydają się trochę niegrzeczne, jak nieprzyzwoity kawał, ale nie taki, żeby trzeba było zakrywać uszy. Rzucają nam wyzwanie, nie zmuszają jednak do przekraczania granic. Podoba mi się to w nich.

Kąćki ust doktor Hadid lekko się unoszą.

– Śmieciarze zaczęli pojawiać się na naszej ulicy o piątą rano – ciągnę. – Mam ochotę złożyć skargę do ich firmy.

– Próbowalesz używać zatyczek do uszu, tak jak mówiliśmy?

– Zauważyłem, że wtedy moje myśli stają się głośniejsze, jeśli to ma jakiś sens. Wolę słuchać śmieciarki niż własnego umysłu.

Na parapecie stoi kwiatek; zastanawiam się, kto go podlewa w weekendy, i właśnie mam o to zapytać, gdy doktor Hadid zwraca się do mnie:

– Myślę, że przyszedł czas, żebyś zaczął planować. Minęło pół roku od śmierci Callego i cztery miesiące, odkąd zaczęliśmy się spotykać. Jesteś gotowy. Twoje życie stałoby się bardziej uporządkowane i przestałbyś się skupiać na szkodliwych myślach.

Zauważam, że używa zdrobnionej formy imienia mojego brata. Może uważa, że jeśli nie będzie nazywała go Carlem, łatwiej do mnie dotrze i spoufali się ze mną.

– Planować? Na przykład wyjście na kawę z przyjaciółmi?

To może być trudne, skoro moi przyjaciele ostatnio się wycofali. Okazuje się, że facet w brudnym dresie, z pizzą i chipsami w garści, nie jest idealnym towarzystwem na piątkowy wieczór. Albo na którykolwiek wieczór. Przez chwilę o tym rozmawiamy, rozważając, jak mogę się wyrwać z zakłętego kręgu Netflixu i pustego konta.

– Zaczniemy od wpisywania zadań do kalendarza. Takie podejście bywa skuteczne. Masz iPhone'a?

Jednocześnie wzruszam ramionami i kiwam głową.

– Świetnie. Spróbuj stawiać sobie trzy cele dziennie. Może to być coś łatwego, na przykład umycie naczyń, pójście na spacer albo uaktualnienie CV. Najważniejsze, żebyś zaznaczył, co zamierzasz zrobić, poprzez wpisanie tego do kalendarza, a następnie wykonał zadanie. Co o tym sądzisz?

– Może być.

Umyć zęby, poczytać, pościelić łóżko. Zupełnie jak lista obowiązków dla dziecka. Niedługo zacznie mnie nagradzać naklejkami w kształcie gwiazdek. Ale muszę poważnie podejść do terapii, więc karcę się w myślach za trywializowanie wskazówek wykwalifikowanej terapeutki.

Doktor Hadid nie zdaje sobie sprawy z tego, co o tym wszystkim myślę, i zapisuje coś w komputerze.

– Dobrze. Od tej pory będziemy się spotykać raz w miesiącu, ale zadzwoń, jeśli będziesz chciał przyjść na wizytę wcześniej. Moje drzwi są zawsze otwarte.

Uśmiecham się po tych słowach. Drzwi terapeutów zawsze są zamknięte na cztery spusty, żeby nikt z poczekalni nie przeszkadzał w rozmowie z pacjentem. Mam jeszcze jedno pytanie. Ważne.

– A co z samochodem i obrączką? – Bawię się zbyt luźnym metalowym krążkiem na palcu, przesuwając go tam i z powrotem.

Ten ruch nieświadomie przywodzi mi na myśl coś zupełnie innego i wstydliwego.

– Proponuję, żebyś na razie je zatrzymał. Nie śpieszmy się. Nie widzę żadnego problemu. Jeśli te dwa przedmioty cię uspokajają...

Kończymy pogaduszkami o córce doktor Hadid, która podróżuje z plecakiem po Azji, i zauważamy, że o tej porze roku w Malmö o siedemnastej już robi się ciemno. Potem wychodzę tą samą drogą, którą przyszedłem.

Na jej chuście jest dwadzieścia siedem kwiatków.

Klara

🔍 Gdzie jest dom?

Szukaj w Google

Szczęśliwy traf

Dokładnie pięć dni po rozmowie z moją zwiariowaną rodziną spaceruję po lotnisku Gatwick, gdzie czekam na lot w jedną stronę do Kopenhagi. Nie lubię podróży w jedną stronę. Podróż powrotna przypomina zatoczenie kręgu, w którym odległość od danego punktu jest stała. Podróż w jedną stronę może być tylko linią prostą, a te ciągną się w nieskończoność.

Chciałabym wiedzieć, kiedy wrócę, żeby moja wyprawa nabrała konkretnej formy i miała punkt docelowy.

Telefon sygnalizuje nadejście wiadomości od Alice.

Zobaczysz, będzie w dechę! (Gra słów zamierzona!) Będę nadzorowała twój poziom cukru we krwi i każę ci się opchać czymś słodkim, jeśli dostanę ostrzeżenie.

Kupuję kanapkę z tuńczykiem w lotniskowym Pret A Manger. Zawsze składa się z białej bagietki, pasty z tuńczyka oraz czterech plasterków ogórka. Wiem, że zawiera czterdzieści pięć gramów węglowodanów, i taką wartość wprowadzam do pompy insulinowej. Dane o składnikach odżywczych są niezwykle ważne

dla cukrzyków, ale trzeba patrzeć na tył opakowania – z przodu nie wymienia się węglowodanów, więc informacje są niepełne. Na tej kanapce wypisano wszystko w równych rządkach. Żałuję, że nie mam ze sobą wagi, by sprawdzić, co dokładnie spożywam, i precyzyjnie odmierzyć dawkę insuliny, ale mama zabroniła mi tak postępować już w dzieciństwie, żeby „przygotować mnie do życia”. Utrzymywała, że lepiej przygotowany jest ten, kto nie nosi wagi kuchennej w torebce.

Stoję w kolejce i mocno ściskam bagietkę w dłoni. Kiedyś się wyprzedały i zamiast niej kupiłam kanapkę z jajkiem i suszonymi pomidorami, ale nadzieje cuchnęło jak powietrze w tunelu metra. Zapewne przygotowano ją z innego pieczywa, ponieważ insulina nie zadziałała zgodnie z oczekiwaniami i miałam podniesiony poziom cukru we krwi jeszcze godzinę po jedzeniu. Poza tym okruszki jajka ubrudziły tackę i musiałam je pozbierać palcem wskazującym i kciukiem niczym pałeczkami. Drzę na samo wspomnienie.

Kiedyś byłam wegetarianką, ale ostatnio zaczęłam jeść ryby. Czasami w sklepach brakuje produktów, które zwykle kupuję, a bardziej elastyczna dieta pozwala się na to przygotować. Oznacza to także, że mogę jeść niektóre z potraw przyrządzonych przez Alice, dzięki czemu oszczędzam czas i nie muszę się męczyć gotowaniem. Nie przepadam za zjadaniem żywych istot, ale znalazłam kompromis, który jest dla mnie do zaakceptowania pod względem moralnym. Zjadam tylko te zwierzęta, które żyją krócej niż pięć lat. Przez jakiś czas zastanawiałam się, czy nie zrezygnować z jedzenia wszystkich kręgowców, ale doszłam do wniosku, że byłaby to dyskryminacja istot, które różnią się od nas budową układu nerwowego. Kryterium długości życia jest bardziej uczciwe; nawet lekarze na ostrym dyżurze decydują w ten sposób, kogo uratować. Pomagają w pierwszej kolejności temu, kto ma największą szansę na przetrwanie, czyli innymi słowy, czeka go

najdłuższe życie. Zgodnie z moimi nowymi zasadami mogę cieszyć się zróżnicowaną dietą bez poczucia winy. Jem krewetki (dwa lata życia), łososia (pięć lat) i niektóre inne gatunki ryb.

Ale okoń morski nie wchodzi w grę (dwadzieścia pięć lat), podobnie jak dorsz (dwadzieścia lat).

Mam trochę czasu, więc siadam naprzeciwko bramki i wpisuję do Google'a: *Jak ułożyć kafelki w łazience?* Oczywiście nie będę sama ich układać – do tego trzeba umiejętności i kwalifikacji – ale skoro wkrótce mam zostać Kafelkową Damą, powinienam zorientować się w temacie, chociażby za sprawą poradników na YouTubie. Potrafię z głowy podać różnice między brytyjską i skandynawską architekturą, ale cała moja praktyczna wiedza na temat branży budowlanej pochodzi z *Boba Budowniczego*, którego oglądałam jako trzylatka. Żałuję, że gdy dorastałam, nie interesowałam się bardziej tym, czym zajmuje się tata, a podczas jego spotkań zawodowych zawsze czekałam w samochodzie, gdzie czytałam książkę albo grałam na Nintendo DS. „Ludzie nie gryzą, Klaro. Nie będę zamykał samochodu, żebyś mogła wejść do domu, jeśli zmienisz zdanie”. Praca w Dalby w szwedzkiej Skanii będzie wymagała ciągłego jeżdżenia dużym samochodem i codziennych spotkań z mnóstwem nieznanym. Klientów. Prawdziwych, żywych ludzi, zadających pytania, mających pomysły oraz tworzących złożone, ale niepraktyczne projekty i zapisujących je na kartkach, które potem rozłożą przede mną na kuchennych stołach. Przywykłam do kontaktowania się z ludźmi za pośrednictwem klawiatury komputera. Na czacie nie można zbyt wiele żądać; niezależnie od tego, jak bardzo się do czegoś zapalimy, litery nie staną się większe niż czcionka czternastka.

Loguję się na stronie firmy i odkrywam, że wygląda standardowo. Tata nigdy nie wyrzucał pieniędzy na luksusy, więc nic dziwnego, że zamówił najtańszą ofertę. Czytam.

Stwórzmy idealną przestrzeń! Założona w 1992 roku firma Bygg-Nilsson działa w dużej części Skanii i specjalizuje się w kładzeniu kafelków, jesteśmy jednak gotowi podjąć się wszystkich etapów budowy. Tworzymy niewielki, dobrze dobrany zespół, który każdy projekt traktuje poważnie i stara się nadać mu osobisty sznyt. Gwarantujemy stuprocentową satysfakcję.

Wzdycham. To nie będzie dobrze wyglądało na LinkedIn ani nie zrobi wrażenia na sześćdziesięciu jeden osobach, które obserwują mnie na Instagramie.

Klikam w galerii „przed” i „po”; w większości są to zdjęcia ciemne i zrobione ze zbyt dużej albo zbyt małej odległości. Tata jest fatalnym fotografem. Nawet na rodzinnych fotkach odcina głowy z zapalem godnym Ludwika XVI. Postanawiam, że w pierwszej kolejności ulepszę stronę internetową, co będzie idealnym zleceniem dla Sagi.

Wokół mnie zebrał się tłum i atmosfera zrobiła się nerwowa. Zachowuję się jak zawsze: siedzę, czekając, aż wszyscy wsiądą do samolotu, a obsługa po raz ostatni wezwie pasażerów, patrząc przy tym również na mnie. Otwieram rodzinną grupę na WhatsAppie, którą zgodnie z prawdą nazwałam Nieustanne Powiadomienia. Tylko ona łączy naszą czwórkę, pomimo różnych krajów zamieszkania i obojętności, jaką względem siebie żywimy. Technologia: klej spajający współczesną rodzinę.

Ja: Wsiadam do samolotu.

Saga: Hura, świetnie. Doskonale sobie poradzisz, K! Pomyśl, co to dla nas wszystkich znaczy xxxx

Mama: [pisze...]

Tata: ☺

Dlaczego starsi mężczyźni tak uwielbiają emotkę z kciukiem w górę? Tata powinien użyć tej najbielszej, ale zamiast tego wybiera drugą od lewej, jakby uważał, że ma letnią opaleniznę albo ciemniejszą skórę niż reszta jego szwedzkiego rodu. Zawsze sięga po ten symbol, przez co zwykle mam wrażenie, że rozmawiam tylko z częścią jego ciała, nie z prawdziwą osobą. *Czy zamówić prezent urodzinowy dla babci? Kciuk w górę. Mój dom się pali.* Kciuk w górę. Nie potrafię ocenić po tym lekko opalonym kciuku, czy tata jest zadowolony z mojego przyjazdu, więc jego reakcja będzie niespodzianką. Ludzie mówią, że nie lubię niespodzianek, ale to nie do końca prawda. Jak każdy, lubię, gdy ktoś mile mnie zaskoczy. Nie przepadam tylko za niemiłymi niespodziankami. Inni, gdy coś takiego ich spotka, wzruszają ramionami i mówią: „Taki mój los”, ale ja tak nie potrafię. Konieczność przeprowadzenia się do Szwecji, po siedmiu latach pobytu w Londynie, jest dla mnie przykładem takiej właśnie niemiłej sytuacji, ale nie mogę się opędzić od myśli, że gdyby przed laty mój plan się powiódł, teraz nie byłoby tak łatwo ruszyć mnie z miejsca.

Urządzenie mierzące poziom cukru ostrzega piszczeniem, że straciło łączność, a ja patrzę na nie ze współczuciem.

– Nie martw się, ja też czuję się zagubiona.

Od razu zauważam tatę. Wydaje się zakłopotany, a nawet zdenerwowany, gdy zerka w stronę morza podróżnych, którego jestem częścią. Kiedy tylko mnie dostrzeżę, uśmiecha się szeroko i rusza w moją stronę. Schudł, ale wygląda zdrowo. Przypominam

sobie, że to tylko niegroźna „jedyńka”, a tata mocno mnie przytula, przyciskając moją głowę do swojej piersi. Poddaję się temu dłużej, niż mam ochotę. Jego kurtka pachnie znajomo: świeżym powietrzem, oliwkowym mydłem i tanią wodą po goleniu.

– Nareszcie jesteś. Jak minął lot?

– Dostarczył mnie na miejsce. Cieszę się, że przyjechałam, tato.

W tej chwili to prawda. Jestem potrzebna tacie. Ogarnia mnie dziwne wrażenie, że nasze role się odwróciły. Nie czuję się jeszcze gotowa na to, by tata potrzebował mnie bardziej niż ja jego. Sądziłam, że to się stanie, gdy będę znacznie starsza. No i mądrzejsza.

– Masz ochotę na kawę? – Wskazuje lotniskowego Starbucksa.

– Nie, dzięki. Piłam w samolocie.

Wygląda na uspokojonego. Czym innym jest zaproponowanie kawy za osiemdziesiąt koron, a czym innym jej kupienie. Poza tym oboje chcemy się wydostać z tego zatłoczonego miejsca. Tata uśmiecha się i mierzwi mi włosy. Było to do przyjęcia, gdy miałam kilka lat, ale nie teraz, kiedy muszę się martwić o fryzurę – tym, że moje włosy nie są puszyste czy znajdują się w nieładzie. Pewnie powinnam poprosić tatę, żeby przestał, ale do pewnego stopnia sprawia mi to przyjemność, a poza tym wiem, że i tak dalej by to robił. Tata zawsze robi to, na co ma ochotę. Nie mogę uwierzyć, że mamie i Sadze udało się go przekonać, by przekazał wodze komuś innemu. Wszystko zawsze musi iść pod jego dyktando. Nawet ślub Sagi. To miał być prezent. Gdyby siostra się nie postawiła, ona i jej narzeczony pobraliby się w szwedzkiej stodole pośród bel słomy niczym jacyś kowboje. Tata jest zbyt uparty, by pozwolić córce zaplanować własne wesele.

Wychodzimy z budynku lotniska i kierujemy się w stronę czegoś, co wygląda jak hangar towarowy. Przyglądam się tacie po drodze. Nie widzieliśmy się od kilku miesięcy. Jest wysoki i postawny,

ma długie nogi i ręce, które kołyszą się, jakby pomagały mu zachować równowagę. Lekko się garbi, pewnie przez to, że przez całe życie wykonywał pracę fizyczną, a jego blond włosy zmieniły kolor na cętkowaną biel, która wyglądałaby stylowo u młodej dziewczyny pracującej w branży modowej. W ogóle nie przypominam taty. Najwyraźniej odziedziczyłam wszystkie geny po mamie. Siostra tymczasem jest wysoką i niebieskooką kopia taty. Kiedy mieszkaliśmy razem w Londynie, ludzie – zazwyczaj mężczyźni – pytali, czy nie podmieniono mnie w szpitalu. Wiem, że tak się nie stało, ponieważ noworodkom zakładają opaski na nadgarstki, choć ja byłam tak mała, że musieli je umieścić na kostkach. Było na nich napisane: *Nilsson, 26 czerwca 1996, córka*. Trzymam je w pudełku z pamiątkami, obok kartek urodzinowych, które dostawałam przez wiele lat.

Już prawie wyszliśmy z parkingu i zaczęłam się zastanawiać, gdzie stoi samochód taty.

– Jeszcze kilka minut – odzywa się i wskazuje głową hangar.

Wzdycham i cieszę się, że tego ranka włożyłam sweter z kapturem. Zakrywam nim włosy przed deszczem, który nie przypomina porządnego brytyjskiego deszczu, tylko raczej mgiełkę rozpylaną w barach na plaży, żeby ludziom nie było za gorąco, podczas gdy sączą margaritę. Tylko że tutaj te kropelki są lodowato zimne, a ja nie mam drinka w dłoni. Nie bez powodu wyjechałam z tego kraju.

Tak naprawdę miałam kilka powodów.

Krajobraz rozpościera się przed nami: płaski surowy teren pokryty kamieniami i sporadyczną zielenią przypominającą kępki włosów. Kiedy zbliżamy się do brzegu, łód rozpada się na małe wysepki; przyciskam czoło do szyby furgonetki, jak wtedy, gdy

byłam małą dziewczynką. Myślę o tym, jakie to dziwne, że nasze ciała nigdy nie zapominają, wystarczy bliska obecność rodzica, żebyśmy powrócili do dawnych nawyków.

Pojawia się most łączący Danię ze Szwecją, a ja czuję się tak, jakby wklejono mnie żywcem do skandynawskiej powieści noir albo jednego z odcinków *Mostu nad Sundem*. Moja część Szwecji słynie z kryminałów. W końcu sama kogoś zamorduję, jeśli każdego dnia będę się budziła pośród tego bezbarwnego krajobrazu i bezkresnej mgły. Nie mam nic przeciwko jednorodnym ubraniom. Ale krajobraz? Odnotowuję w myślach: „Postaraj się nie zostać seryjną zabójczynią. Wygląda na to, że ta okolica temu sprzyja”.

Wstrzymuję oddech, gdy wjeżdżamy do tunelu, który pełznie pod Bałtykiem, i odliczam sekundy do chwili, gdy z niego wyjedziemy i będę mogła odetchnąć. Często wstrzymuję oddech. Robię to za każdym razem, gdy przemierzam wystarczająco krótki tunel, przechodzę przez jezdnię, pokonuję odległość między latarniami czy otwarte pole albo gdy kogoś przytulam.

Kiedy mijamy miasto Malmö, zaczynam mierzyć czas podróży, by zorientować się, jak bardzo oddalę się od cywilizacji. Firma taty cieszy się dobrą reputacją i obsługuje spory obszar, od Malmö aż po Ystad na południowym wybrzeżu. Flota składająca się z czterech przerobionych na zamówienie furgonetek każdego dnia spędza wiele godzin na drogach. Dochodzę do wniosku, że kiedy niebo jest szare, reszta Skanii ma zdecydowanie brązowy kolor. Brązowy jak błoto. Niebo nie jest złociste, ale usiane ciemnymi, szarawymi nutami, jak żelazo i ludzka siła.

– Wiesz, dokąd iść. Jak zaparkuję, przyniosę resztę bagaży – mówi tata, gdy furgonetka zatrzymuje się przed białym drewnianym płotkiem otaczającym ogród.

Biały nieduży dom wygląda tak samo jak zawsze, gdy do niego wracam, chociaż chyba został odmalowany. Kiedyś był

częścią kilkuhektarowego gospodarstwa, ale rodzice kupili go oddzielnie, pozostawiając pola rolnikowi. Marzyli o wiejskiej sielance. Kiedy teraz patrzę na ten prosty, kanciasty budynek, ze stajnią przerobioną na garaż i domowym biurem otoczonym przez brązowe, zaorane pola, nie jestem pewna, czy ją znaleźli. Zerkam na czarne drzwi biura, które znajduje się po drugiej stronie trawnika i żwirowego parkingu, jakbym spodziewała się, że pomachają mi na powitanie.

Dom jest pusty, co stanowi osobliwe doświadczenie. Tata tu mieszka, ale najwyraźniej nie należy do osób, które wypełniają budynek swoją obecnością. Wnętrza, zwłaszcza szuflady w kuchni, które otwieram na chybił trafił, to muzeum mojego dzieciństwa. Nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby wypełniały je drogie antyki, a nie osobliwe chochle oraz podejrzane butelki z trunkami z Hiszpanii i Portugalii, podpisane *Prezent od cioci Lynn*. Znajduję gofrownicę, rękawice kuchenne, nawet szpatułki. Tata zachował wszystko, czego mama nie zabrała, gdy odchodziła, w myśl starej zasady: po co wymieniać coś, co działa? Unowocześnienie czegoś lub odświeżenie wnętrza to dla niego obce zagadnienia. Wciąż pozostaje dla nas tajemnicą, co on i mama mieli ze sobą wspólnego, ale rodzice chyba sami też tego nie wiedzą.

W moim pokoju jest pełno pudeł i gratów, więc wprowadzam się do pokoju Sagi. Oświetlenie dostosowuje się do pory roku: kiedy na zewnątrz jest jasno, słońce wpada przez dwa okna i zalewa drewnianą podłogę, ale gdy jest ciemno... No cóż... Saga kiedyś przychodziła do mojego pokoju, ponieważ bała się cieni na ścianie u siebie. Kładła się w moim łóżku, ale nie dotykała mnie ani się nie odzywała. Próbowałam ją pocieszać, tłumacząc: „Duch to tylko niewyraźna i ulotna forma osoby, więc nie może nam wyrządzić krzywdy. Nie bój się umarłych, bój się żyjących”. Nigdy nie byłam pewna, czy to przynosiło pożądany skutek.

Przekładałam rzeczy na górnych dwóch półkach regału. Otwieram pierwszą książkę o Harrym Potterze. Na pożółkłej stronie widnieje dedykacja: *Dla Sagi, z okazji Bożego Narodzenia 2002*. Potem biorę do ręki starą lalkę Barbie. Ubrana w jeansy i krótki top, przypomina Śpiącą Królową, która latami czekała na nasz powrót. Uwielbiałam lalki Barbie: urządzać ich domy, ubierać je, ustawiać w różnych pozycjach i konfiguracjach, jakby prowadziły prawdziwe życie. Dzieci się bawiły, dorośli rozmawiali w grupach, jak mają w zwyczaju. „Nie dotykaj!” – mówiłam do Sagi. „Jaki jest sens się bawić, skoro nie możemy ich dotykać?” – jęczała. „Muszę skończyć ustawiać scenkę”, odpowiadałam. „Już gotowe?” – niecierpliwiła się. „Klara, daj spokój!” Ale wszystko musiało być idealnie. Nawet nie zależało mi tak bardzo na samej zabawie: najbardziej lubiłam przygotowania. Organizowanie im życia.

Wyglądam długie blond włosy lalki i układam ją z powrotem do snu. Książki o Harrym Potterze, płyty kompaktowe i figurka konia trafiają do szuflady, by zrobić miejsce dla przedmiotów, które przywiozłam. Są to, według hierarchii ważności: zdjęcie rodziny na wakacjach dziesięć lat temu, notes, moja ulubiona zapachowa świeca (pizmowa wanilia) oraz torebka z kartami lojalnościowymi. Mam tylko brytyjskie karty, żadnych szwedzkich, co sprawia, że czuję się dziwnie lekko. Kiedy docieram do dna walizki, waham się przez chwilę, a następnie odwracam okładkami do dołu dwie książki o architekturze skandynawskiej i zamykam bagaż. Nie będę ich potrzebowała. Nigdy ich nie potrzebowałam. Kogo oszukuję?

Pokój powinien wyglądać znajomo, ponieważ spędziłam w tym domu dzieciństwo. Kiedy wracałam tutaj podczas wakacji albo po nocy spędzonej u znajomych, zawsze czułam ulgę. Nie przeszkadzało mi, że nie mam telewizora, różowych ścian ani

podwójnego łóżka. To miejsce wydzielalo znajomy zapach. Teraz wciąż go wyczuwam, ale to już nie jest mój dom. Dziwnie się z tym czuję. Moim domem jest pokój w mieszkaniu Alice, niemal idealny kwadrat z białymi ścianami, olbrzymim łóżkiem, szafami wbudowanymi w ściany i dużym oknem, które nie zapewnia żadnych widoków (to mieszkanie w piwnicy, więc widać tylko szarą omszałą ścianę), ale za to mnóstwo światła.

Przeprowadzka to łatwy sposób na znalezienie przyjaciółki, jak podpowiedział Google.

Wybrałam się tam, by obejrzeć pokoje, przyrzeć się zasłonie prysznicowej i szafom, ale tak naprawdę oceniałam potencjalną współlokatorkę. Twarz Alice przybiera tylko kilka różnych min, a dokładnie trzy. Są to, według częstotliwości występowania: donośny śmiech, przyjazny uśmiech i neutralny wyraz twarzy. Kiedy jesteśmy razem, używa tylko pierwszych dwóch; po tym poznaję, że się przyjaźnimy. Spytałam, czy chodzi po domu w butach, skarpetach czy boso, a ona odpowiedziała: „Boso, przecież skóra musi oddychać, prawda?”. Noszenie skarpet przez cały dzień kojarzyło jej się ze starszymi facetami z grzybicą stóp. To wyglądało obiecująco. Od razu wpłaciłam zadatek. Zaletą mieszkania przy Munster Road 243A jest to, że jeśli mam ochotę pogadać z ludźmi, mogę iść na kawę do La Bottega, a jeśli chcę się ograniczyć do podania imienia, by zapisano je na kubeczku, mogę wybrać się do Starbucksa.

Nie chcę przeprowadzać się do większego lokum. Duże domy są pełne przestrzeni, którą trzeba wypełnić, a ja myślę tylko o tym, ile czasu zajmuje wysprzątanie takiego miejsca. Szef udzielił mi ostrzeżenia, gdy powiedziałam jednemu z klientów Your Move, który rozglądał się za posiadłością z ośmioma sypialniami („Nie chodzi mi o dom na wsi”, mówią bogacze, żeby udawać skromność), że to zły pomysł. „Lepiej niech się pan dwa razy zastanowi,

nim zainwestuje w taką dużą nieruchomości. Jej utrzymanie sporo kosztuje, nie licząc sprzątania, remontów i innych kłopotów”.

„A ty zastanów się dwa razy, zanim znów zaczniesz zniechęcać klientów do kupowania domów na naszej stronie”, powiedział szef, a następnie zawiesił mnie na dwa dni.

Kładę się na pojedynczym łóżku i wbijam wzrok w sufit, niepewna, co mam dalej robić, ale po chwili słyszę tatę przy drzwiach wejściowych.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).